№ 86. Warszawa, Niedziela 12 (24) Września 1876 r. Rok I.

WARUNKI PRENUMERATY.

w Warszawie:

Rocznie rs. 4, półrocznie rs. 2, kwartalnie rs. 1, miesięcznie kop. 35.

Za odnoszenie do domu, dopłaca się kopiejek 5 miesięcznie.

ANTRAKT

GAZETA TEATRALNA

wychodzi codziennie, nie wyłączając Niedziel i Świąt.

WARUNKI PRENUMERATY.

na Prowincji:

Rocznie rs. 6, półrocznie rs. 3, kwartalnie rs. 1 kop. 50.

Numer pojedynczy kop. 5.

BIURO REDAKCJI, oraz KANTOR GŁÓWNY i EKSPEDYCJA ulica Krakowskie-Przedmieście Nr. 415 (15) w Pałacu, Hr. St. Potockiego.

CENA OGŁOSZEŃ w SAMYM ANTRAKCIE.
Jeden wiersz, petitem, lub jego miejsce, na jeden raz kop. 10, na 3 razy kop. 20, na 6 razy kop. 30.
Cena ogłoszeń w DODATKU o połowę mniejsza.

Reklamy przyjmują się po kop. 15 od wiersza.

Dziś św. Ładysława z Gieln.
Jutro św. Aurelii Panny i Kleofasa B.

× Wczorajszy koncert czeskiej orkiestry w Dolinie, nie miał powodzenia materjalnego. Zaledwie garstka osób przybyła do tej miejscowości, zbyt odległej może na jesienną i tak niepogodną porę. Za to pierwsze przedstawienie ekwilibrystyczne dane, przez rodzinę Bratzów, w byłym teatrze Orfeum, powiodło się nadspodziewanie nawet. Prawda że członkowie tego towarzystwa, posiadają w swoim komplecie dwiwy! a jedna z siostr sławnej niegdyś Emmy, panna Emilja Bratz, szlachetnością poz i zręcznością w ćwiczeniach ekwilibrystycznych, przypomina bardzo tę niepospolitą artystkę, która dziś już spoczywa na laurach, obłożonych podobno, aż miljonem rubli!!!

—

× Następny zjazd przyrodników, przypadający w roku przyszłym, odbędzie się w Petersburgu.

—

× Serję powieści historycznych, Kraszewski wykończa z niepojętym pośpiechem. „Bracia Zmartwychwstańcy", już w przyszłym tygodniu opuszczą prasę drukarską, a wkrótce po nich, wystąpi czwarta z kolei powieść: „Masław" w której autor, opierając się na źródłach historycznych, uwydatni nam tę ciekawą postać dziejową, promieniejącą zrazu tak słonecznym blaskiem potęgi, a następnie zniesławioną i upadłą. Nie dawno w tragedji p. t: Mieczysław II, zamieszczonej w Kłosach, występuje ta postać Masława, lecz traktowana ujemnie i ukazana tylko w pierwszej fazie działalności, jeszcze przed zgonem Mieczysława.

—

× Na posiedzeniu komitetu loteryjnego jakie odbyło się w d. 21 b. m. pod przewodnictwem Prezydenta miasta, jenerała Starynkiewicza, Rz. Radca St. Senator Wiłujew przedstawił fanty pochodzące z daru Najjaśniejszej Pani, a mianowicie: porcelanowy wazonik z kotkiem, Ekrituar porcelanowy, paterę z purpuryny, w bronz oprawną, dwa porcelanowe wazony, dwa wazony ze szkła zielonego i dzbanek z podstawą, z masy przypominającej starożytny majolik.

—

× Ś. p. Józefa Sierakowska, wdowa po jenerale b. wojsk polskich, między innemi legatami dobroczynnemi, zapisała sumę 150,000 rubli, jako fundusz żelazny, z którego procentów mają być udzielane pożyczki i wsparcia podupadłym i dotkniętym klęskami obywatelom ziemskim i włościanom. Dyspozycją tego funduszu zajmować się będzie komitet, złożony z obywateli wskazanych w testamencie.

—

× Człowiek, jak się zdaje, ma z natury osobliwszy pociąg do.. obrzydliwości. Dowodem tego kuchnia smakoszów. Dawniej wymagania ich żołądka ograniczały się na zupach zaprawianych maderą, zamorskich

TEATR.

Odmieniwszy oryginalny tytuł komedji p. Paillerona „Z wielkiej chmury mały deszcz", na „Burzę w szklance wody", reżyserja dramatyczna, podała nam wczoraj tę nowalijkę jesienną, na scenie teatru Rozmaitości. Mieliśmy więc aż dwie nowalje od razu: Nową sztukę, fenomen niesłychany w dziejach ostatniego półrocza teatralnego i... salę teatru Rozmaitości odświeżoną pięknie a przystrojoną zalotnie, na sezon zimowy. Prawda że przedstawienie nowej jednoaktówki, było opóźnione znacznie a olejna farba na krzesłach, przylepiała się do rąk i ubiorów, zbyt ufnie rozsiadających się widzów, lecz któżby znów zważał na tak małe nieprzyjemności tam gdzie przywykł doznawać większych.— Wszystko więc, jak mówi Panurgiusz, działo się najlepiej na tym najlepszym, teatralnym świecie, z wyjątkiem smutnego dla kassy faktu — albowiem publiczność warszawska, która obecnie składa się przeważnie z ludzi mających wiele dobrego gustu a mało pieniędzy, nie napłynęła licznie do sali Rozmaitości, zostawiając połowę jej świecącą pustkami, jak gdyby chciała tym sposobem dać do zrozumienia, iż za obejrzenie jednoaktowej nowalji i świeżo odlakierowanych ławek, nie warto zapełniać miejsc podrożonych znacznie. Lecz wróćmy do... małego deszczu z wielkiej chmury, jak chciał p. Pailleron, lub raczej do „Burzy w szklance wody", jak wolał reżyser dramatyczny. Jest to komedyjka, prawie salonowa, napisana zręcznie, djalogowana wybornie i *mizanscenowana* gładko.

Osnowa zasadza się na tem, żeby dowieść tezy bardzo wygodnej dla żon, choć nie zbyt bezpiecznej dla mężów, iż kobiety nie powinny nigdy poświęcać swoich obowiązków, podpierających ich pozycję społeczną, dla namiętności i uczuć serdecznych; że każdej z żon, należących do lepszego towarzystwa, wolno jest prowadzić, ile chce, intryg romansowych w skrytości — lecz nie godzi się rzucać w awanturę miłosną, w której mogłaby utracić reputację i ową pozycję społeczną.

W konkluzji zaś, autor francuzki, założył sobie przekonać widzów, iż każdy mężczyzna, choćby najbardziej zakochany, w danych okolicznościach ujawni jakąś śmieszność w swoim charakterze, postępowaniu lub wreszcie w fizjognomji tylko. Wymowną defensorką takiego rozumowania jest baronowa Castelli (p. Niewiarowska) która w sposób bardzo dowcipny, opowiada przyjaciołce swojej, panie Joannie de Thiaris (p. Popiel), pozwalającej się wykraść kochankowi — że kiedyś i ona także, już, już miała upaść na stromej ścieżce matrimonjalnego życia, gdyby jej od tego upadku nie ocalił był... pryszczyk wykwitły na nosie przedsiebierczego amanta, który dojrzała w chwili gdy „On" klęcząc u nóg jej, frazował wyznania miłosne. Istotnie, fragment ten, napisany jest bardzo zręcznie a w żywem i malowniczem opowiadaniu pani Niewiarowskiej, przedstawiający główną rolę w tej „Burzy", wyszedł bardzo szczęśliwie i ubawił nas wielce.

Całego przebiegu osnowy nowej sztuczki przytaczać tu nie będziemy. Dość będzie powiedzieć iż Baronowa i jej dowcipne, bądź narracje bądź sposoby bardziej faktyczne, ocalają od skompromitowania się, rezykowną panią Joannę — a tym sposobem i moralności scenicznej dają satysfakcję wszelką. Krótko odbywszy się z treścią samej sztuki, musielibyśmy jednak rozszerzyć się bardzo, nad grą artystów wykonywających reżyserską „Burzę", gdybyśmy chcieli oceniać ją szczegółowo. Istotnie bowiem, wszyscy artyści płci obojej, wchodzący do personelu nowej komedyjki, grali „koncertowo" powierzone im role. Pani Niewiarowska, nie tylko że przedstawiła damę wielkoświatową z wszelką wymagalną dystynkcją, lecz potrafiła ożywić postać Baronowej i wycieniować jej dykcję ze starannością świadczącą, o sumiennej pracy i nie małej zdolności tej zasłużonej scenie artystki. Pani Borkowska, z doskonałym humorem i wybornem pojęciem charakteru przedstawianej postaci, odegrała drobną rolę Aminy, żony oberżysty, a p. Tatarkiewicz i tym razem nie zestąpił ani o linję nawet niżej, z wysokiego piedestalu na który wdarł się już, od pewnego czasu, żelazną pracą i szczerozłotym talentem.

Sama tylko panna Popiel nie zdołała ożywić swojej, co prawda, nie dość wdzięcznej roli. Widocznie, tej pełnej talentu przedstawicielce ról naiwnie rzewnych, nie przepadają do usposobienia role poważne, wkraczające w dziedzinę serjo dramatyczną. Nawet oblicze p. Popiel, jaśniejące takim wdziękiem i tak wymowne w rolach, których osnowa lub sytuacje pozwalają i każą nawet artystce, uśmiechać się i wdzięczyć —tu, w roli pani Joanny, żony gotowej opuścić męża i wdać się w awanturę romansową, stało się zimne i martwe. W każdym razie, Burza w szklance wody, podobała się widzom i utrzyma się niezawodnie w repertuarze teatru Rozmaitości, tem pewniej że i samo tłómaczenie jej, czyste, gładkie a wierne, dodaje tej komedyjce więcej jeszcze wartości.

Nowa sztuka oprawioną została wczoraj w dwie szczerozłote ramy: w pierwszych uwydatniał się potężny talent p. Rapackiego, który w roli „Hansa Jurgi" okazał się znakomitym aktorem; w drugich—jaśniał w całym blasku humoru, werwy i naturalności, nieporównany genjusz pana... Szumbalińskiego, ojca Posażnej Jedynaczki.

krabach, pasztetach ze zwierzyny, przeróżnych ciastach deserowych; dziś już to wszystko nie wystarcza. Sprzykrzyły się im zupy żółwiowe i zamienili je na przyrządzane *z gniazd jaskółczych* — brrr...; przyjadły się żabki, jęli się ostryg, a obecnie będą zapewne już niedługo, u Bocqueta lub Stępka, spożywać... *szarańczę!*

— Cóż znowu—rzekniesz czytelniku—żartujesz mości Antrakcisto!

— Nie żartuję wcale — i powtarzam że w pierwszych u nas restauracjach, będą podawać „szarańczę smażoną w maśle“.

— Ależ to, bądź co bądź, będzie paskudztwo.

— Przepraszam — profesor Riley zapewnia, że szarańcza tak przyrządzona, jest wyśmienitą potrawą, a smakiem przypomina orzechy włoskie. Zresztą, obrzydliwe jej nogi i skrzydła, kucharz odcina,—pozostaje przeto głowa, kadłub i... odwłok.

— Dziękuję za te przysmaki, rzekniesz czytelniku spluwając.

— De gustibus non est disputandum. Co do mnie, jestem najmocniej przekonany, że konsumentów na szarańczę u nas nie zabraknie, a zresztą potrawa ta będzie, nie tylko smaczną, jak utrzymuje profesor Riley...

— Co mi to za figura!

— Ba, jest przecież sekretarzem entomologicznego klubu amerykańskiego.

— Cóż z tąd?

— Oto, że szarańcza będzie nie tylko smaczną, *ale modną*, a już jak mamy z modą wojować, to dajmy lepiej pokój.

Na ten ostatni mój argument, westchniesz już tylko, biedny czytelniku, krzywiąc się ze wstrętem.

—

× Gawrosze warszawscy, z których rekrutują się przeważnie roznosiciele bibuły, alias płodów literackich, umieją zachwalać swój towar.

Przechodząc wczoraj przez Saski Ogród, zaczepiony zostałem przez chłopca z „Antraktem“, wołającego:

Antrakt z Paryża
Sprzedaje za świża.

Wkrótce nadbiegł drugi, krzycząc:

— Nie kupuj pan zagranicznego—mój:

Antrakt z Warszawy
Bardzo ciekawy.

Tylko dychacza! Dychacza łaskawy panie i zapałkę do cygara!—Cóż miałem robić? Oto, kupiłem tak zachwalony towar i... daruj redaktorze! przeczytawszy — pożałowałem gorzko! *Komplemencista.*

—

× Było to w Bawarji.

Nie w tej jednak, gdzie leży miasto Bayreuth, słynne z Niebelungów Wagnerowskich —lecz w miejscowości poświęconej kuflowi Gambrynusa.

Otóż, od miesiąca, w tego rodzaju zakładzie, widzieć można codziennie, czule gruchającą parę. On — jest brunetem, w trzydziesto pięcioletniej może, jesieni życia, pracującym w jakiejś agenturze. — Ona, bawareczką najczystszego Haberbusza, z czarnem okiem i włosem, — maleńka, krępa, fertyczna—z zadartym noskiem i rozwartemi wiecznie usty.

To Bartłomiej i Basia.

Bartłomiej przychodzi codziennie do Bawarji a raczej do Basi, o godzinie 8-ej z rana, siada za stołem, tuż naprzeciw fortepianu, aby muzyka kołysała marzenia jego duszy i przywołuje Basię, która lekka jak gazella, z rozpłomienionem okiem i sercem, zasiada przy swym oblubieńcu. On wpatruje się w swe bóstwo — wzdycha jak miech kowalski i szepce jej słówka miłosne — ona bierze do ręki robótkę, uśmiecha się do niego zalotnie, i obrzuca kochanka obiecującemi spojrzeniami. Po kilku godzinach tej rozkoszy mimiczno - djalogowej, Bartłomiej wychodzi wypełnić obowiązki służbowe, Basia zostaje sama, roznosi kufle piwa i herbatę gościom, a tak jest zręczną, że w obu rękach często niesie „dwanaście kufli piwa i trzy szklanki herbaty“!—I pomimo roztargnienia na jakiem nie zbywa tej żywej z natury dziewczynie, nigdy nie było wypadku, ażeby rozbiła cośkolwiek — prócz serc rozmiłowanych w niej gości.

Po południu, Bartłowiej znowu przychodzi na rozmówkę z czarującą Basią—spżywa obiad, wypija kilka kufli piwa, potem konsumuje podwieczorek i wieczerzę, co najwyraźniej dowodzi, że miłość nie wpływa bynajmniej na pomniejszenie apetytu—i już do pierwszej w nocy, jest nieodstępnym Basi towarzyszem. Nic go nie obchodzi tłum gości zgromadzonych w bawarji, ich żarciki, hałas, gwar—on cały tonie w oczach Basi, modli się do niej, jak do obrazu.

A Basia?

Basia nie słyszy dzwonka gospodarza, przypominającego jej, że gość żądał pół porcji pieczeni baraniej lub kufelka piwa—Basia, powtarzam, nie słyszy tego, a gdy ją która koleżanka rozbudzi z marzeń—odzywa się, nieledwie z płaczem: Dajcie mi pokój z tem piwem i z całym tym kramem obrzydłym.

Oto macie w swoim rodzaju sielankę — tem podnioślejszą i czystszą, że Bartłomiej najniezawodniej w tym jeszcze, lub przyszłym miesiącu, poprowadzi Basię do ołtarza.

Taka jest przynajmniej powszechna opinja gospodarza bawarji i jego gości, śledzących oddawna postępy choroby zwanej miłością, w tej oddanej sobie całkiem parze.

Może chciałbyś wiedzieć, czytelniku, w jakiem mieście, na której ulicy istnieja ta bawarja? Nic z tego odemnie się nie dowiesz—należę bowiem do tych na których dyskrecję zwłaszcza gdy chodzi o tajemnicę miłosną, liczyć coś można.

—

× Piekarze warszawscy *farszują* swój produkt, czem mogą, szpagatem, drzazgą, tabaką—jeżeli który z ich czeladników proszku tego używa—wreszcie muchami, prusakami, karaluchami i innemi jestestwami, które, jak się okazuje, mogą być spożywane bez szkody dla zdrowia.

Chleb z temi ostatniemi akcesorjami, nazwano u nas „z rozynkami“, i znać wypiek jego nie przedstawia wielkich trudności, a sprzedaż równie idzie łatwo, gdyż w ostatnich czasach nie ma innego w Warszawie chleba tylko z „rozynkami“. Nie wszyscy jednak konsumenci tego specjału, są z niego zadowoleni—znamy takich co już wcale nie chcą nieść do ust warszawskiego pieczywa—znamy i takich, którzy znalazłszy w bułce lub chlebie rozynek, chorują na mdłości przez dzień cały i ulegają w końcu nieprzyjemnemu rezultatowi, tego stanu patologicznego. A już najrezolutniejsi, poczytując chleb nasz miejski za „malum necessarjum“, poprzestają na heroicznem wydłubywaniu rozynków i spożyciu reszty ciasta, z jakim takim apetytem. Większość wszakże miasta protestuje —a że gromada to „wielki człowiek“ owóż odzywamy się raz jeszcze do panów piekarzy, aby zechcieli nie zapominać o protekcie „wielkiego człowieka“ i zostawiając rozynki kupcom korzennym, sprzedawali nam chleb bez dodatków. Zdaje się, że skromne to żądanie ogółu, powinno ich skłonić do wypiekania chleba w uczciwszy niż dotąd sposób.

—

⊙ Adelina Patti i Nicolini, przybyły do Paryża. Według opinji lekarzy, zdrowie margrabiny de Caux, nie pozwoli jej udać się tej zimy do Petersburga gdzie była zaangażowaną. Nicolini przeciwnie, może się chyba tylko uskarżać na zbytek zdrowia—toteż, jak drugi Nemrod (niewieści), poluje tym czasem w okolicach Paryża obfitujących w zwierzynę, zanim rozpocznie łowy na oklaski i ruble.

—

⊙ Sekta „dusicieli“ znowu pojawiła się w Lyonie.

Przed kilku dniami, pewien robotnik wstąpił tam do szynku, na kieliszek absyntu. Przy jednym stole siedziało trzech mężczyzn, którzy go zaraz do swego towarzystwa zaprosili, i wkrótce potem wraz z nim wyszli.

Przechodząc ulicą Adelajdy Perrine, jeden z tych ludzi zarzucił mu na szyję sznur z pętlicą, a dwaj inni zaczęli ją zaciągać. Robotnik bronił się, wzywając głośno pomocy—wkrótce też nadbiegli policjanci, na których widok dusiciele pierzchnęli.

Smutno pomyśleć, że w naszym cywilizacyjnym wieku, mogą istnieć takie ohydne sekty. Jeżeli, według pojęcia tych sekciarzy, życie jest ciężarem, z którego oswobodzić się należy, to dla czegóż nie zaczynają spełniać tej misji od siebie?

TEATR WIELKI.

Dziś w Niedzielę dnia 12-go (24-go) Września 1876 roku.

Śpiewka Pana Fortunata

Opera komiczna w jednym akcie, muzyka PP. Cremieux i Halevy.

Pan Fortunat, notarjusz —	Pan Ruszkowski.
Laura, jego żona — —	Panna Stankiewicz.
Walenty, drugi dependent notarjusza	Panna Melerowicz.
Franuś } Dependenci —	Pan Chodźko.
Wilhelm } Dependenci —	Panna Grabowska.
Antoni } Dependenci —	Panna Wolska.
Andrzej } Dependenci —	Panna Leśniewska.
Wiktor } Dependenci —	Pan Seidler.
Sylwester } Dependenci —	P. Pauzenbach.
Jan } Dependenci —	P. Bańkowska.
Feliks } Dependenci —	P. Eugelke.
Ludwik } Dependenci —	P. Gano.
Józef } Dependenci —	P. Kowalska.
Basia kucharka — —	P. Rybicka.

Rzecz dzieje się w domu pana Fortunata.

ROBERT i BERTRAND DWAJ ZŁODZIEJE

Balet w 2-ch aktach z prologiem, (akt 2-gi w 3-ch obrazach), p. Huguet, ułożony na scenę tutejszą przez p. Pawła Taglioni, — muzyka Schmidta, Stefaniego i Damzego.

W akcie pierwszym:

Robert — — —	Pan Meunier.
Bertrand — — —	Pan Popiel.
Dumont oberżysta — —	Pan Puchalski.
Pani Dumont, jego żona —	Pani Żeromska.
Karol, ich syn — —	Pan Kwiatkowski.
Germeuil, fabrykant — —	Pan Marx.
Klementyna jego córka, narzeczona Karola	Panna Tyszczynko.
Notarjusz — —	Pan Minakowski.
1 } Żandarmy — —	Pan Owerło.
2 } Żandarmy — —	Pan Chronowski.
Piotr, starszy chłopiec w oberży pana Dumont — —	Pan Rzewuski.
1 } Dziewczęta w oberży —	Panna Pignan.
2 } Dziewczęta w oberży —	Panna Lucas.

W akcie 2-gim:

Robert pod nazwiskiem Remona, dyrygujący kompanją zabezpieczającą przeciw kradzieżom —	Pan Meunier.
Bertrand, jego wspólnik —	Pan Popiel.
Margrabia — —	Pan Marx.
Eloa, jego córka, narzeczona pana Remona — —	Pani Popiel.
Piotr, służący w znacznym domu —	Pan Rzewuski.
1 } Kucharki — —	Panna Pignan.
2 } Kucharki — —	Panna Lucas.
1 } Rekruty — —	Pan Owerło.
2 } Rekruty — —	Pan Royer.

Pisarze kompanii zabezpieczającej, przeciw kradzieżom. Akcjonarjusze. Goście zaproszeni na zaręczyny.

TAŃCE. W akcie 1-szym: 1. Corps de ballet. 2. PAS DE CINQ. Panie: Piotrowska, Oliwińska, Kluger, Krygier, P. Rządca. 3. Corps de ballet.
W akcie 2-m: 4. POLKA i MAZUR. Panie: Popiel, Zaremba, Lesiewska, Tyszczynko, Kwiatkowska, Orczyńska, Fabjańska J., Fabjańska El., PP. Meunier, Popiel, Chronowski, Objezierski, Karpowicz, Zuberbier, Sikorski, Ossowski. 5. KANKAN. Panna Rycerkiewicz. P. Kuhne i Corps de ballet. 6. PAS WĘGIERSKIE. P. Piotrowska.

TEATR ROZMAITOŚCI.

Mąż Pieszony

Komedja w 1-ym akcie, pp. Lamberta i Thiboust.

Hipolit Clapier — —	Pan Szymanowski.
Cezaryna, jego żona — —	Panna Popiel.

Rzecz dzieje się w Paryżu.

STARA ROMANTYCZKA

Komedja w 2-ch aktach, St. Bogusławskiego.

Baron — —	Pan Żołkowski.
Aldona — —	Pani Mazurowska.
Wacław — —	Pan Wolski.
Alfred — —	Pan Prażmowski.
Jan, lokaj — —	Pan Kruszewski.
Rózia, garderobiana	Pani Sawicka.

Burza w szklance wody

Komedja w jednym akcie, Paillerona.

Baronowa Castelli — — —	Pani Niewiarowska.
Joanna de Thiaris — — —	Panna Popiel.
Ludwik de Nohaut — — —	Pan Tatarkiewicz
Cabanne, oberżysta — — —	Pan Kruszewski.
Amina, jego żona — — —	Pani Borkowska.
Kontrabandzista — — —	Pan Adler.

Rzecz dzieje się we Francji, pod granicą Piemoncką.

Дозволено Цензурою, Варшава 12 Сентября 1876 г.—w Drukarni M. Ziemkiewicza Krakowskie-Przedmieście Nr. 415.

Wydawca i Redaktor, Aleksander Niewiarowski.